



KING
OF
CORIUM

PRZYBYŁA PO OCHRONĘ,
ALE NA PEWNO JEJ TUTAJ
NIE ZNAJDZIE

UNIwersytet Corium. Tom 1

C. HALLMAN



C. HALLMAN

KING
OF
CORIUM

UNIWERSYTET CORIUM. TOM 1

PRZEŁOŻYŁA
Milena Halska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
King of Corium
Corium University #1

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Magdalena Kawka
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki: Opulent Swag and Designs
Opracowanie graficzne okładki: Marta Lisowska
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2021. KING OF CORIUM by C. Hallman

Copyright © 2024 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Milena Halska, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8321-776-5

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Rozdział 1

Quinton

Czy to nie zabawne, że jednego dnia wiesz normalne życie, a już następnego czujesz się tak, jakby ktoś wyciągnął ci dywan spod stóp, a ty zataczasz się na wszystkie strony, próbując odzyskać równowagę? Rok temu byłem innym człowiekiem. Szczęśliwym, normalnym i zadowolonym ze swojego życia. Nie przychodziło mi do głowy nic, co chciałbym w nim zmienić, za to teraz, gdybym tylko mógł, odmieniłbym wszystko.

Każdy jego pieprzony element.

Nie chodzi o to, że ojciec chronił mnie przed wiedzą, co oznacza nasze nazwisko, czy ukrywał brutalne i niebezpieczne czyny, których dopuszczała się nasza rodzina. W moich żyłach płynie krew mafii. Mój ojciec przelewał krew w imię naszego rodu, a ja wiedziałem, że pewnego dnia przyjdzie moja kolej.

Dorastając, nie sądziłem, że nadejdzie dzień, gdy to się zmieni, ani że będę chciał uciec od życia, które było mi pisane, i schować się przed całym światem. Jednak rok temu taki dzień nadszedł i od tej pory wszystko zaczęło lecieć na łeb na szyję.

Wszelka radość, jaką wcześniej czułem, rozpadła się na drobne kawałki, rozwiąła w powietrzu jak mgła, a ja zmieniłem się w kłębek złości i nienawiści. Nie potrzebowałem tej żalostnej uczelni. Jednak mogłem tkwić tu albo w tym ogromnym domu, który przypominał mi o wszystkim, co chciałem zostawić za sobą, a co nadal wisiało nad moją głową. Przynajmniej tu mogłem uciec przed wiecznym zamartwianiem się matki i czujnym wzrokiem ojca.

– Gotowy? – pytam, patrząc na Rena.

Ten wzrusza ramionami. Ręce ma mocno wciśnięte w kieszenie czarnych dżinsów. Choć jego rodzina jest nieziemsko bogata, on nadal woli nosić najtańsze ciuchy. Powiedzieć, że Ren jest skromny, to niedopowiedzenie. Nigdy nie pokazuje po sobie ani nie chwali się tym, co posiada. Raczej zachowuje się tak, jakby o nic nie dbał. Choć fakt, on naprawdę ma gdzieś rzeczy materialne. Dla niego to, co najważniejsze na całym świecie, nie jest przedmiotem, tylko osobą. To jego siostra.

Czasem myślę, że nadal utrzymuję bliskie relacje z siostrą jedynie ze względu na stosunek Rena do Luny. Ojciec powiedział mi kiedyś, że więź między nimi kształtowały warunki, w jakich dorastali. Przez wiele lat mogli liczyć tylko na siebie i to dlatego on jest tak opiekuńczy wobec siostry. Zawsze był jej obrońcą i wątpię, by to miało kiedykolwiek się zmienić.

– Jeśli chcesz znać moją szczerą opinię, wolałbym skoczyć z mostu, ale... – Nie kończy.

Chciałbym powiedzieć, że mam tak samo, ale wolę się nie odzywać. Ostatnią rzeczą, jakiej mi teraz trzeba, jest żeby moje słowa dotarły do uszu ojca. Pomyślałby, że planuję cholerne samobójstwo. A wtedy już naprawdę nie miałbym wpływu na to, co się dzieje w moim życiu.

– Nie musiałeś iść na tę uczelnię, jeśli nie chciałeś. Jestem pewien, że twój ojciec pozwoliłby ci wziąć wolne od studiów albo zająć się czymś innym.

Ren wie więcej o moim życiu niż ktokolwiek inny, ale to nie znaczy, że naprawdę rozumie, jak to jest mieć ojca, któremu nie można odmówić, ani jak boli cios, który właśnie został zadany naszej rodzinie.

– Wierz mi, dokonałem najlepszego wyboru – cedzę przez zęby, wpatrując się w nicość.

To nie tak, że wybieram się na normalny uniwersytet, gdzie oszaleję z nudów. Nic z tych rzeczy.

Uniwersytet Corium jest uczelnią, na którą najwięksi przestępcy na świecie wysyłają swoje dzieci. Normalni rodzice posyłają swoje pociechy na uniwerki stanowe, z nadzieją, że te zapewnią im niezłe wykształcenie i dobrą pracę. Za to nasi starzy wysyłają dzieci do Corium, czyli szkoły, która ma ich nauczyć, jak się stać jeszcze lepszymi przestępcami.

Nie potrzebuję szkolenia czy instruktażu, ale chcę tam iść. Właśnie dlatego Alaska, na której można sobie odmrozić tyłek, przez pewien czas będzie moim domem. Chcę, by setki kilometrów dzieliły mnie od rodziny. Mogę tylko mieć nadzieję, że im więcej ich będzie między nami, tym mniej będzie mi krwawiło serce.

W uszach świdruje mi ostry dźwięk śmigieł helikoptera, które tną powietrze. Wracam myślami do rzeczywistości i patrzę w górę, w samą porę, by zobaczyć, jak w oddali startuje samolot mojego ojca. Ten sam, którym przylecieliśmy na małe alaskańskie lotnisko. To prywatny samolot, a na uniwersytet zabierze nas helikopter należący do uczelni.

Czuję, jak wiatr mierzwi mi włosy, zasłaniam oczy, gdy wokół nas wiruje piach i kurz. Ren stoi obok mnie nieruchomy jak posąg. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, odkąd razem z Luną został adoptowany, gdy oboje byli jeszcze dziećmi. Większość bierze nas za kuzynów, ale ja zawsze widziałem w nim brata.

Jest w tym jakaś ironia, że ludzie nawet nie wiedzą, kim jest moja prawdziwa kuzynka, bo stryj postanowił ukryć przed światem swoją jedyną córkę.

Wciskam ręce głębiej do kieszeni kurtki, biorę długi oddech i podchodzę do helikoptera. Nie muszę się odwracać, by wiedzieć, że Ren idzie za mną. Zgodziliśmy się, że zrobimy to razem. No cóż, raczej to ja go poprosiłem, żeby przyleciał tu ze mną. Co zdumiewające, nie musiałem go długo przekonywać. Spodziewałem się, że będzie trudno go namówić, bo wyjazd z domu oznaczał oddalenie od Luny, ale w odróżnieniu ode mnie Ren będzie wracał do domu i odwiedzał rodziców i siostrę. Będzie do nich dzwonił i z nimi rozmawiał.

A ja? Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by udawać, że moi starzy nie istnieją, jednocześnie starając się utrzymać jak najlepsze relacje ze Scarlet, moją siostrą.

Opadam na siedzenie, a Ren siada naprzeciwko, podczas gdy dźwięk silnika przybiera na decybelach.

To zaledwie krótka podróż do odizolowanego miejsca, które kiedyś było starą bazą wojskową, a ostatnio zostało przekształcone w nowoczesny kampus. Jego lokalizacja jest tak dobrze strzeżona, że nigdzie w sieci nie ma zdjęć. Mój ojciec był oczywiście jednym z fundatorów. Kolejne przypomnienie, że ucieczka tam jest czymś całkowicie pozornym. Lepszy jednak rydz niż nic.

Zamykam oczy i biorę głęboki oddech. Czuję, jak z każdym kolejnym ucisk w płucach się zmniejsza. Za to wzrasta powoli ciemność, która kłębi się we mnie. Od wielu miesięcy mam koszmary, przez co trudno mi spać. Ziewam i opuszczam głowę na zagłówek. Próbuję nie myśleć o tym, jak bardzo popieprzyło mi się życie w ciągu ostatniego roku i jak wiele było w nim kłamstw, a do tego jak bardzo przegrałem. My przegraliśmy. Wszystko to przesuwam na tył głowy i pozwalam sobie na reset. Chyba przysypiam, bo chwilę później mrugam, otwierając oczy, i widzę, jak Ren wyciąga się nad moim siedzeniem do małego okna, by spojrzeć na coś w odległości.

– Jak długo spałem?! – Pochylam się do przodu i podnoszę głos, by przekrzyczeć głośny warkot silnika.

– Wystarczająco długo, żebym się zorientował, jak daleko stąd do wszelkiej cywilizacji. Gdybyś zlecił morderstwo i nie chciał dać się złapać, wybrałbyś to miejsce.

– Co ty opowiadasz? – pytam, marszcząc brwi.

Ren wskazuje widok za oknem.

Przechyliam się i podążam wzrokiem za jego palcem. Skanuję roztaczający się pod nami teren. Wszędzie, gdzie nie spojrzeć, ciągną się setki kilometrów drzew. Nie widać dróg ani domów, tylko tę pustkę, a dalej budynek, który wygląda na stary zamek warowny, wbudowany częściowo w pokryte śniegiem zbocze góry.

Przed przyjazdem próbowałem zdobyć jakieś informacje na temat tego miejsca i dowiedziałem się, że wcześniej był to faktycznie zamek, który został porzucony pod koniec dziewiętnastego roku, gdy Alaska należała jeszcze do Rosjan. Nie miałem jednak pojęcia, że szkoła znajduje się na aż takim

pustkowiu. Cóż, chyba dobrze, skoro kształcą się w niej dzieci tysiocy przestępców.

– Kto w ogóle wpadł na pomysł, by tutaj zbudować ten pieprzony uniwersytet? – pytam, nie zdając sobie sprawy, że mówię to głośno.

– Jestem pewien, że ktoś, kto chce nas torturować. To jedy-ny ślad życia, jaki widziałem przez cały lot.

Mój ojciec mówił mi, że uczelnia leży na odludziu, ale mimo wszystko nie spodziewałem się czegoś takiego. Ren ma rację. Tu jest koniec świata. Większość kampusów studenckich tworzą strzeliste budynki z wieloma detalami architektonicznymi, które wyglądają na drodze. Przyciągają wzrok każdego studenta jak światło latarni morskiej. Sam budynek przypomina opuszczoną warownię. Pojedyncza droga pojawia się jakby znikąd i wije w górę, po zboczu, a wielki kamienny mur odseparowuje wewnątrz zamku od świata zewnętrznego.

– Przygotowujemy się do lądowania. – Słyszę w głośniku głos pilota.

– Gotowy? – pyta mnie Ren.

Poruszam się w fotelu i w końcu dociera do mnie nieuchronność tego wszystkiego. W końcu jestem wolny, a przynajmniej odrobinę wolny. Szczęzę się w uśmiechu, wiedząc, że w tym miejscu mogą wyjść na światło dzienne moje najskrytsze pragnienia i potrzeby. Nie będę tu musiał ukrywać bólu. Nie będę musiał udawać. Każdy, kto mi wejdzie w drogę, stanie się moim celem.

Biorę rwany oddech i nagle czuję, jak robi mi się lżej.

– Ja owszem, ale wątpię, by to miejsce było gotowe na nas.

– Pewnie masz rację. – Ren obdarza mnie równie mrocznym uśmiechkiem.

Im niżej schodzimy, tym lepszą zyskujemy widoczność. Gdy w końcu lądujemy i wysiadamy z helikoptera, widzę, że kampus jest ogromny. Budynki, które z góry wydawały się małe, są teraz wielkie. Serce zaczyna mi walić, słyszę w uszach swój głośny puls.

Z lądowiska kierujemy się małą ścieżką, która prowadzi do tunelu. Tam szybko staje się jasne, że miejsce to zostało przebudowane, by mogło służyć jako baza wojskowa. Po krótkim marszu docieramy do ogromnych drzwi, które wyglądają na pancerne. Mijamy kilka punktów kontrolnych i budek strażników, a każdy z nich kiwa nam brodą, gdy przechodzimy obok.

Podobno rząd miał wielkie plany odnośnie do tej lokalizacji. Chcieli wykorzystać i powiększyć już istniejące tunele podziemne i wprowadzić tu wojsko. Nie ucieszyła ich wiadomość, że jeden z założycieli wykupił tę nieruchomość i sprzątnął im ją sprzed nosa.

Nikt z pracowników obsługi nie opuszcza stanowiska i nie pyta nas o dokumenty. Specjalne traktowanie zdaje się normą, gdy masz ojca takiego jak mój. Jest nie tylko jednym z najbardziej wpływowych przestępców na świecie, ale pompuje mnóstwo pieniędzy w tę uczelnię.

– To uniwersytet czy jakieś pieprzone sekretne bractwo? – pyta Ren i szturcha mnie ramieniem.

– Dwa w jednym.

Tak czy owak, zainwestowano bardzo dużo kasy, by lokalizacja była bezpieczna. Co oczywiście sprawia, że świetnie się nadaje na tego rodzaju podziemną działalność. Trudno byłoby nas tu namierzyć nawet za pomocą satelity. Nie żeby rząd miał się do tego posunąć. Dla nich to miejsce zapewne już nie istnieje.

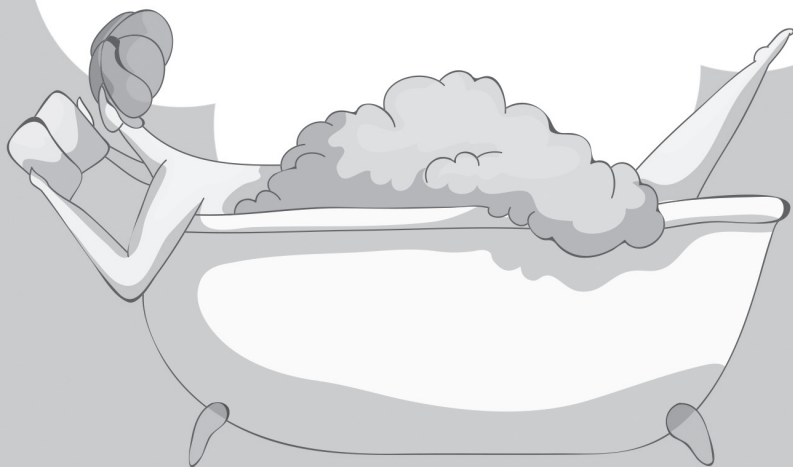


**Niegrzeczne
Książki**

**PRZYJEMNOŚĆ, KTÓREJ
SOBIE NIE ODMÓWISZ**

**HISTORIE, KTÓRYCH
NIE ZAPOMNISZ**

Sięgnij po więcej!



 /NIEGRZECZNEKSIAZKI

 /NIEGRZECZNEKSIAZKI/